

Chłodny, delikatny wieczór. Zwijające się pęczki kwiatów spłoszone dotykem mrozu. Niebo oblane ciemną, lawendową barwą. Pola usłane suchą trawą, walczącą o ciepłe światło, które właśnie zostało jej odebrane. Las pogrążony w czystym, niewinnym mroku.

Szybkie śmignięcie, niczym spłoszona zwierzyna, ale nie, jednak zbyt lekkie. Coś mknącego pomiędzy drzewami zwinnie, niemal bezszelestnie. Niejeden intruz wtargnął teraz w gąszcz brzoź i dębów - drugi nie był już tak taktowny. Ten, nosząc ciężkie buty agresywnie, bez cienia wątpliwości, rozchlapuje nimi kałuże, rękoma trąca gałęzie, brudzi dźwiękiem ciszę, mącąc panujący ład. Bezwstydne zachowanie. Kradnie szacunek i autorytet potędzie puszczy, jakby jemu się właśnie należał. RzUCA posłuszne światło, które jak spojone podpira się o kolejne drzewa, usiłując blaskiem uchwycić na rozkaz Pana nieznanego cel. Jednak niestabilne i chaotyczne, jedynie na sekundę potrafi musnąć rubin włosów szybkiego stworzenia, człowieka. Człowiek wyrwany z kontekstu człowieka, odnajdujący naturę w nienaturalnych okolicznościach. Bordowowłosa dziewczyna, ledwie dziecko w zgniłozielonej bluzie, brudnych spodniach i butach nie pamiętających już dni swej świetności.

Łapczywie nabierała oddech, zapominając jaki jest cenny. Świadomość, że ma go w płucach coraz mniej i coraz trudniej będzie się na niego zdobyć. Zimny pot spływający po skroniach i narastające uczucie obłędu. Droga bez nadziei. Adrenalina buzująca w uwolnionym od skrępowań ciele. Niewiedziała, ile już biegnie, pościg zdawał się nigdy nie kończyć, a nawet nie pamiętała, jak daleko i jak dawno się zaczął.

Nogi odmówiły posłuszeństwa, zatrzymała się, szczęśliwie unikając kontaktu twarzy z ziemią. Świsł powietrza w uszach ustał, a całe ciało ogarnęła gwałtownie napływająca fala gorąca. Krople wysiłku powoli dotarły do kresu drogi zaczynającej się na czole, podejmując taniec na obojczykach tylko po to, by schować się we włóknach koszuli. Drżała. Bicie w klatce piersiowej wydawało się coraz głośniejsze, a serce przebił niepokój zagłuszający rozsądek, lecz z cieniem uśmiechu napawała się tym indywidualnym stanem jaki kochała. Działanie.

Brzmienie ciężkich butów umundurowanego mężczyzny było coraz ostrzejsze i bliższe. Światło latarki już prawie ją dosięgło, jednak gdy policjant dobiegł na miejsce, zniknęła.

Nie było widać śladu. Trop się urwał. Zawiedziony usiłował rękawem wytrzeć pot i błoto z twarzy, jedynie je rozcierając. Posłał lunę światła, penetrując drzewa i przestrzeń pomiędzy nimi, mając choć cień nadziei na rozwianie wątpliwości. Gwałtowny szum, nagle odezwało się radio policyjne, bezpiecznie przymocowane do jego pasa.

- I jak? Masz ją? - odezwał się chrypiący głos z komunikatora. Mundurowy szybko go wyjął i przepaszającym tonem odpowiedział;

- Nie. Uciekła. Nawet nie potwierdziłem jej tożsamości.
- Cholera jasna. Dobra, wyłaż z tego lasu, sprawdzimy mieszkanie. Zatrzymam auto przy polu.
- Tak jest. - rzucił pośpiesznie, chowając radio.

Ostatni raz rozejrzał się dookoła i zawrócił ścieżką, zostawiając po sobie przykre wspomnienie.

Nie zadziałała tam żadna magia ani złudzenia. Dziewczyna wiedziała jak się ulotnić. Jej krótkie paznokcie wpijały się właśnie w konar drzewa, gdy kucała niepewnie na wątlej gałęzi. By jej oddech nie był słyszalny nos i usta zatopiła w czarnej arafatce. Widziała jedynie mglisty obłok wydobywający się z pomiędzy wilgotnych włókien i poświatę wycofującą się z gąszczu. Zaraz po odejściu policjanta zwinnie zeskoczyła z rozrośniętego dębu. Na jej twarz wkradł się zwycięski uśmiech, chociaż niestety, a nawet na szczęście to jeszcze nie był czas, kiedy mogła ze spokojem odetchnąć. Od kamienicy dzieliło ją blisko 7 kilometrów. Wyzwanie niesprawiedliwego wyścigu na nowo rozochociło jej pokrętne zmysły, nadało sił. Rzuciła ciało w bieg, układając plan.

*

Głęboki oddech i błogi spokój po pracy, kiedy pora dnia zezwala na wypicie kawy, herbaty lub piwa i odprężenie się przy niezobowiązującym serialu. Hunter właśnie tak wymarzył sobie spędzić ten wieczór, już wstawiając czajnik na przerdzewiały palnik. Otwierał właśnie szafkę kuchenną protestującą znajomym skrzypieniem, kiedy to zadzwonił jego telefon. Młodego mężczyznę o czarnych włosach niezwykle gwałtownie uderzyło ciężkie uczucie niepewności.

Tym razem sprzęt zdawał się wibrować nieco inaczej niż zwykle. Westchnął głęboko, to przecież tylko komórka, a jednak aż rozmówca. Poprawił okulary po czym sięgnął leniwie po telefon, a dostrzegłszy numer, wcale nie poczuł się spokojniejszy. Pośpiesznie odebrał i kryjąc rozedrganie w głosie zapytał:

- Co jest?
- Za niecałe dziesięć minut będzie Levior z kolegą. Możesz nie wierzyć, ale jestem w szalecie.
- Ale o co znów...

- Ich się pytaj. - rzuciła pośpiesznie z lekko słyszalną paniką w głosie, która przybierała na przekór wesołą barwę. Następnie chłopak usłyszał już tylko głuchy szmer po drugiej stronie. Zdezorientowany z narastającym gniewem rzucił telefon na fotel, po czym w popłochu roztrzepał włosy i nałożył luźną koszulkę, starając się upozorować swoją dłuższą obecność w częściej samotnym mieszkaniu. Na wszelki wypadek również łazienkę przyszykował tak, by alibi było skuteczniejsze.

Żaden czas w jego życiu nie dłużył się tak jak te chwile, kiedy zwykle spodziewał się policji. Niewiedza, fałsz i strach zżerały nieodporny umysł dwudziestoczterolatka. Dokładnie po kwadransie dręczącego wyczekiwania rozległo się głośne pukanie do kawalerki. Jeżeli byłoby to pierwszy raz z pewnością ogarnęłaby go histeria, lecz w tej sytuacji jedynie na chwilę zamarło mu serce, jakoby to do niego pukano. Wcielił się w rolę i wstał leniwie. Otworzył drzwi, wpuszczając do środka chłód klatki schodowej wraz z aromatem obiadu sąsiadki. W progu stali dwaj mężczyźni. Po lewo elegancki, szczipły i wysportowany. Na czarnych, starannie ułożonych włosach widać było srebrne oznaki doświadczonego wieku. Brązowe oczy, choć piękne, nie odwracały uwagi od krzaczastych brwi, a wyraz twarzy wyraźnie dawał do zrozumienia, że nie jest typem kawalarza. Drugi był wyraźnie wyższy od towarzysza o niemal całą głowę. Wąska, wpisana w prostokąt twarz nie skrywała ani złości, ani smutku. Nie mógł jednak umknąć uwadze jego strój - mundur skalany lasem nie wzbudzał zachwyty.

Zanim mężczyźni złapali wdech by zabrać głos, Hunter uprzedził ich taktownie:

- Co znów? - zadał pytanie nieprzyjemnie twardo, a zarazem żmudnie. - Atrix coś podpaliła, ukradła, czy może tym razem chcecie jej podziękować?

- Komendant Levior. - wyrwał pośpiesznie niższy mundurowy i ukazał odznakę.

- Znamy się. - burknął chłopak, opierając się o drzwi. Mimo to, dobre wychowanie nakazało mu choćby skinąć głową, w znak szacunku.

- Zastaliśmy Atrix? - pytanie zabrzmiało w uszach domownika straszniej niż się spodziewał. Trwoga była tym większa im bardziej zdawał sobie sprawę ze swojej niewiedzy w temacie. Był przygotowany, wyuczony tego, co ma powiedzieć, lecz wahał się, mając świadomość kolejnego, ryzykownego kłamstwa.

Jeśli odważą się wejść, a zrobią to niewątpliwie i nie zastaną dziewczyny, z góry będzie oskarżona, a Hunterowi tym razem zabiorą prawo do opieki. Niekomfortowa, kłopotliwa sytuacja. Jego źrenice zwężyły się, a oddech niebezpiecznie przyspieszył. Powinien być przyzwyczajony do takich okoliczności, lecz nadal nie nauczył się dobrze łączyć, jak go uczono.

- Jest. Słucham zażaleń.

- Pożali ci się prokurator, jeśli będzie potrzeba. - uśmiechnął się funkcjonariusz jak za każdym razem, gdy jest pewien swej nieomyślności.

- Jeśli nie na herbatę, to bez nakazu nie mam obowiązku Panów uprzejmych wpuścić. Nie wypada mi, mam nieład. - odwzajemnił uśmiech, ratując się ostatnim co mu pozostało, prawem.

- Chłopcze. - Komendant położył mu z wyższością rękę na ramieniu, która bardziej skrępowała i pozbawiła go resztek pewności. - Dla waszego dobra, nie utrudniaj.

*

Wszystkie mięśnie ją nieustannie rwały i karcily, a skurcze nie znały końca. Jednak dobrze wiedziała, że nie może nawet pomyśleć, by zwolnić. Miała cel przed oczami tak wyraźny jak wóz policyjny przed jej kamienicą. Miała świadomość, że liczą się wszystkie sekundy, by tylko zdążyć. Gwałtownie szarpnęła kierownikiem, skręcając na tył budynku. Pędziła skradzionym chwilę temu rowerem prosto na ścianę sąsiadującą ze składzikiem. Jechała za wolno, by dotrzeć na czas i za szybko, by zdążyć wyhamować. Przyspieszyła. Wystężona ściana pomalowana nie pierwszym lepszym graffiti nie zasługiwała na to, by ciężki rower wjechał w nią z taką prędkością. Dziewczyna w ostatniej chwili podciągnęła się do góry i stając na ramie zwinnie wybiła się z niej prosto na dach składziku. Zaryła o stary dach jak nogami tak i rękoma, by nie przelecieć na drugą stronę. Z trudem zatrzymała się na czas i rozluźniając mięśnie ciężko opadła na dach. Najchętniej by odpoczęła, lecz jeszcze nie mogła sobie na to pozwolić. Zepsuła by sobie zabawę, poddając się przed metą. Teraz zostało jej już jedynie parę starych balkonów i łamiących się parapetów do małego okna na poddaszu.

*

Policjanci bystrym okiem już zdążyli obszukać mieszkanie. Każde miejsce oprócz zamkniętej łazienki zostało starannie przejrzane i splądrowane.

- Dowiem się teraz po co to najście? Jakaś rutynowa kontrola? - zapytał zniecierpliwiony właściciel mieszkania.

- Kontrola by wam się przydała, ale nie w tym sęk. Ktoś przemyca gnaty. Szczerze mieliśmy nadzieję, że to młoda. - westchnął wysoki mężczyzna zawiedziony tym, że nie odnalazł nawet śladu rzekomej broni, ani innego podejrzanego przedmiotu.

- Ruger! - ryknął starszy. - Nie możesz zdradzać szczegółów! Skandal wybuchnie jak się wszyscy dowiedzą! - oburzony podszedł do drzwi łazienkowych i mocno w nie uderzył pięścią. - Wyłaż, dziewczyno!

Komendantowi jednak nikt nie odpowiedział, usłyszał tylko wodę żwawo płynącą ze słuchawki prysznicowej. Huntera obiegły dreszcze, przerażony wizją wkroczenia policjantów do łazienki.

Nagle zza drzwi dobiegł ciężki huk. Chłopak zmartwił się, lecz zaraz spłynęła na niego ulga, wyimaginowane bezpieczeństwo.

- Caspiro! W porządku? - spytał spokojnie aspirant, przykładając ucho do drzwi.

- Boli, czyli żyję. - jęknęła.

Hunter głośno odetchnął. Niecałe dwie minuty później dziewczyna wyszła prawie naga, uzbrojona w pewność siebie, a materialnie owinięta była jedynie zielonym ręcznikiem sięgającym do połowy ud oraz stworzyła prowizoryczny, biały turban na głowie spod którego wystawały pojedyncze kosmyki mokrych włosów. Zaraz za nią wydobył się szary obłok gęstej pary, a wraz z nim lawendowy zapach.

Ruger już miał odpowiedzieć. Uznał jednak, że nie ma to większej racji i zaledwie machnął dłońią jednocześnie z rezygnacją i na przywitanie.

- Co dziś robiłaś w godzinach od 18.56 do teraz, czyli 19.47? - zerknął na swój zegarek na prawym nadgarstku i znów spojrzął na nią.

- Myślałam, że z poprzednich zeznań wydedukowaliście mój harmonogram dnia. - uśmiechnęła się delikatnie i westchnęła z niechęcią - Wróciłam o 19.20 z treningu. W przeciwieństwie do niektórych mam jakąś kondycję. Chciałam odpocząć, ale wnet sobie przypomniałam, że pora na wizytę moich ukochanych krawężników i nie wypada brać przykładu z ich zapachu, prawda?

- Nie popisuj się, mogę cię ukarać za lekceważenie stróża prawa. - pouczył oschle Levior. - Nie pozwolę sobie na to.

- Ciężko mi pyskować stojąc tu w samym ręczniku. - zerknęła na siebie i znów na policjantów. - Mogę się ubrać, czy aresztujecie mnie za higienę osobistą? W gruncie rzeczy to byłby jeden z ciekawszych raportów.

- Atrix... - Hunter skarcił ją wzrokiem wyraźnie okazując swoje niezadowolenie. Demonstracja pokazowa nierealnej władzy.

Ruger tylko naciągnął czapkę i ruszył w kierunku drzwi.

- A ty gdzie? - zatrzymał go towarzysz. - Jeszcze łazienka.

- Och, tak! Jasne! Zróbcie jeszcze większy burdel! Najlepiej przeszukajcie kartoniki proszku do prania albo nie wiem...w koszu na ubrania! Klientom nie przeszkadza zapach zasranych gaci. Możecie przy okazji zrobić pranie. - nadąsany i podirytowany Hunter poszedł tylko w stronę kanapy, mruczając jeszcze coś pod nosem.

- No, niestety, ale ma rację. Nie ma powodu, by tu dalej szukać. - stwierdził z niechęcią wyższy mundurowy i podszedł do drzwi. Pomimo, iż komendant Levior nie był przekonany, tym razem uległ i dołączył do podwładnego.

- Przepraszamy za najście. - wykrztusił niechętnie komendant.

- Czwarte w tym miesiącu, bez nakazu... - burknęła cicho dziewczyna, co funkcjonariusze skwitowali skinieniem głów na pożegnanie.

Wyszli i zamknęli za sobą z hukiem drzwi. Caspiro ściągnęła rozpadający się turban z głowy, a włosy jak małe baty opadły jej na plecy. Nie były umyte tylko posklejane błotem i potem. Atrix cicho podeszła do kanapy, oczekując reakcji brata.

- Gdzie broń? - zapytał ostro.

- W koszu na pranie. - spojrzała na niego z lekkim rozbawieniem, po czym skierowała się w stronę szafy.

- Po co ci to? - obejrzał się za nią dociekając prawdy.

- Naprawdę chcę się ubrać. - rzuciła beztrąsko, aczkolwiek cisza ze strony brata nie pozostawiała złudzeń, że nie uniknie wyjaśnień. - Dobrze wiesz, że spłacam Aubreya.

- Nie możesz po prostu mu jakoś oddać tej kaucji?

- Nie takiej umowy chciał, wtedy po prostu zwróciła by mu się kasa, a tak wychodzi na sporym plusie. - sprostowała przewracając z boku na bok koszulki na półce brata - Muszę dla niego zrobić jeszcze 3 miesiące.

- Ciekawe, czy jak cię złapią to znów zapłaci...
- Zapłaci, tylko wtedy pewnie trochę dłużej będę zobowiązana. W końcu sprzedał dla mnie glinom dwójkę swoich ludzi...
- Pierdolenie! - wstał energicznie z kanapy i z irytacją spojrzął na siostrę. - Mogłaś nas oboje w to nie wpierdalać! - zawahał się przez chwilę. - Raz jesteś z pieprzonymi przemytnikami, raz z policją, potem znów odwrotnie. Jak coś się zjebie to boje z powrotem skończymy na ulicy! - krzyknął w desperacji i znów opadł na siedzisko.
- Od ulicy wołałabym obóz, albo chociaż wrócić do Nowoświatowców. - jej głos zabrzmiał niezwykle pretensjonalnie. - Po za tym nie próbuj mi robić wyrzutów, że idąc na policje zrobiłam źle, bo wtedy swoimi umoralniającymi pogadankami o honorze i tym co słuszne będziesz mógł sobie tyłek podetrzeć. Jak chcesz żebyśmy postępowali jak należy to nie narzekaj, że czasami i za to płacimy.
- To postępuj tak zawsze, a nie kiedy ci wygodnie. Sprzedaj Aubreya.
- Równie dobrze mogę zachęcać kierowcę tira, by mnie przejechał. Chwilowo nie mam ochoty na taką rozrywkę, ani na samobójstwo. Oprócz tego do niego jeszcze mam resztki szacunku.
- Wypierdalaj z tym szacunkiem. Kupił cię jak kurwę i tyle.
- Jak już rozmawiamy o sprzedawaniu się to pochwal się, za ile ty codziennie mizdrzysz się do co bardziej pijanej desperatki z nadzieją na napiwek. Ja przynajmniej wsadziłam za kratki dwóch morderców! - trzasnęła drzwiami szafy.
- Tak, a teraz pracujesz dla ich szefa, godne podziwu.

W szesnastolatce naprzemiennie pojawiała się złość i żal, jednak twarz została niewzruszona. Gniew wypełniał ją od środka, aż zrobiło jej się ciężko i duszno. Jej wargi poczerwieniały, a oczy pojaśniały złotą poświatą. Broda lekko zadrżała, lecz dziewczyna nie była skłonna płakać. Szybkim i niezbyt delikatnym krokiem ruszyła z powrotem do łazienki. Nie wychodziła. Zwykły prysznic nie trwał aż tyle. Hunter może i był obrażony, wściekły, a nawet zdesperowany, ale na pewno nie na tyle, by się nie przejąć. Oczywiście rachunkami za wodę. Przyjrzał się jeszcze drzwiczkom garderoby, a konkretniej małemu, przypalonemu chwilę wcześniej fragmentowi w kształcie dłoni. Wstał i bez trudu nożykiem otworzył zamek od drzwi łazienki.

Wszedł i już od progu uderzyła go ściana gorącej pary. Zapach lawendy znów wypełniał całą łazienkę, a woda bez ustanku lała się ze słuchawki prysznicowej wprost na głowę siedzącej w brodziku dziewczyny. Odwrócił od niej wzrok. Widok nagiej siostry nie był codzienny, jednak też nieobcy, przynajmniej nie na tyle, by wyjść. Znał dobrze jej zabliznioną skórę, a figura nie różniła się od wielu innych zmęczonych ciał. Na miejsca intymne reagował niczym rodzic - nijak. Dziewczyna może i czuła się nie najlepiej, ale na pewno nie z powodu obecności brata. Hunter nie miał zamiaru spuszczać z tonu, lub ulegać sytuacji. Prawdą było to, że nawet nie miał ochoty być łagodniejszy, a poza tym nie pomógłby tym ani sobie, ani jej. Ona nigdy nie szukała od innych przeprosin. Była o wiele bardziej uszczęśliwiona konkretami, najwyżej kończyło się to siniakami. Bycie jednocześnie winnym i próba zgadywania myśli innych nigdy nie idzie w parze. Autoagresja obiektywności.

Hunter mozolnie przeszedł obok, zakręcając wodę leniwym ruchem ręki. Wysunął stary taboret spod umywalki i usiadł na nim, a opierając się o kaloryfer spojrzął ku sufitowi.

- Wiesz, że marnując wodę nie zmyjesz z siebie swoich grzechów i nie przestanie cię dręczyć sumienie?

- Wiesz, że przychodząc tu nie jesteś lepszym bratem niż siedząc w salonie? Ani rodzinny, ani oszczędny. - odparowała. Siedziała oparta o ścianę z nogami wysoko zarzuconymi na przeciwny róg kabiny prysznicowej. Wzrok miała skierowany w stronę własnych stóp, lecz sięgał on o wiele dalej. Na tyle dalej, iż wydawał się nieobecny. Po plecach wąskimi strużkami spływała woda z mokrych włosów. Poczwała chłód, choć próbowała rozgrzać się dłońmi, jedyne co po zakręceniu wody ją grzało to ulatująca wciąż para. Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Ich rozmowa toczyła się poza słowami, które jedynie błąkały się w wzajemnych intencjach.

- Mimo wszystko, wciąż chcę dobrze. - zerknęła na niego mętным wzrokiem.

- Mam rozumieć, że faktycznie w innych przypadkach chciałaś źle? Podważasz moje metody wychowawcze.

- A jest co podważać? - prychnęła cicho wyraźnie ożywiona.

- Musisz, prawda?

- Nie, ale inaczej twoja wizyta nie przyniosła by mi korzyści.

Hunter wstał z rezygnacją kiwając głową i podszedł żwawo do drzwi.

- Wyżywaj się dalej, tylko nie na rachunkach za wodę. Zostajesz na noc?

- Nie mogę, mam robotę do dokończenia. - zerknęła sugestywnie na kosz z bielizną.

- Wykończysz mnie kiedyś...

- Spróbuje, ale nie dziś. - odparła zawzięcie.

- Nie będziesz nawet wiedziała, kiedy ci się uda.

Kiedy już zamierzał nacisnąć klamkę i spokojnie wyjść, Atrix go zatrzymała:

- Dasz mi się spotkać z Quardesem? Przestaje nad tym panować, potrzebuje paru lekcji. - spytała złośliwie, ze świadomością, że znów rozdrapuje temat, którego brat pragnie unikać.

Zamknął oczy i westchnął ciężko. Jeśli mogła zadać złe pytanie to zawsze było to pytanie na strefie niepodważalnego zakazu. Niechęć Huntera do odpowiadania była równa z niechęcią do samej osoby zawartej w pytaniu, a raczej do wszystkiego co z tą osobą związane.

- Damy sobie radę sami, bez pomocy nikogo stamtąd. - zawahał się. Wychwytał nienawistny ton, którego obiecał sobie nie używać w ten sposób. Otworzył oczy i zerknął na siostrę. - Możemy mieć normalne życie, do którego Quardes nie jest niezbędny, tym bardziej, że sam się w to nie pcha.

- Gdyby mógł nas znaleźć to by się wepchał z przyjemnością, ale ktoś tu ciągle tuszuje zapach i zmienia nam mieszkania.

- Przestań! - warknął. - Chcemy zwykłego życia, jeśli nie masz zamiaru pomóc, to nie psuj chociaż... - wyrzęził coś jeszcze przez zęby i pośpiesznie wyszedł, zatraskując drzwi.

Z łazienki wyszła już beztrąsko, pogodzona z sytuacją i prywatną wizją swojego brata. Na jego faktyczną osobę, jedyną właściwą, spojrzała przelotnie, pogodnie. Spakowała plecak swobodnie, nie ukrywając, że chowa tam rzeczy, które powinny zostać w ukryciu, nieużyte. Założyła spodnie brata i ścisnęła je bezpiecznie paskiem na swoich biodrach, zarzuciła koszulkę po czym jak najbardziej naturalnie ruszyła w stronę Huntera. On był pogrążony we własnym świecie. Mieszając drewnianą łyżką w wielkim garnku, realnie odpłynął myślami do nierealnego świata. Wrócił do wyidealizowanych wspomnień, do niewygodnych wyborów oraz przypomniał sobie te przyjemne, godne zaufania osoby, których rysów twarzy już nie znał, za to nie odważył się zapomnieć jak dobrze się przy nich czuł.

Jego wycieczkę po własnej głowie przerwał dotyk. Dłonie siostry oplatające jego brzuch od tyłu oraz czoło z żalem oraz odrobiną skruchy przyległe do jego barków. Uśmiechnął się lekko, nie kontrolował tego, jak bardzo go uszczęśliwia obecność, czułość, a zarazem cały niepokój i wszelkie drobne momenty jakie niesie ze sobą drugi człowiek.

- Co robisz? - Atrix spytała z odrobiną ciekawości, jednak jedynie po to, by przełamać ciszę.
- Duszę kapustę, bo ciebie nie mogę.
- Możesz, ale nie pamiętam który to był paragraf.

Hunter odłożył drewniane berło króla własnego garnka i zmniejszył gaz, po czym odwrócił się przodem do siostry, starając się, by ta nie przestała go obejmować. Spojrzał na nią pełen matczynej troski, resztek ojcowskiego autorytetu i odrobiny własnej słabości. Nie mógł jednak pozostać tak oschłym by okazać się niewdzięcznym. Nawet jeśli objęcie nie było wystarczająco szczere, było materialne. Niepewnie więc jedną dłoń przekornie położył na głowie siostry, a drugą rękę zarzucił na jej ramię.

- Posprzątam po sobie sama, niedużo zostało. Zaufaj mi. - mruknęła przekonująco, opierając brodę o klatkę piersiową brata.
- Ile jeszcze mojego zaufania chcesz zmarnować? - potargał jej włosy na głowie i znów władczo zatrzymał rękę na samym czubku.
- A ile go zostało?
- Naprawdę mało.
- Więc tylko trochę. Resztę oszczędzę na później. - rzuciła mu przekorny uśmiech i pełne niewypowiedzianej prośby spojrzenie.

Hunter zamyślił się na krótką chwilę rozważając i analizując potencjalne korzyści oraz straty, jednak przede wszystkim ważył swoje decyzje, wpatrując się w jedyny powód wszystkich swoich wyborów, nadziei.

- Dobra, kolejny, ostatni raz. - pocałował siostrę w głowę po czym odsunął się, dając przyzwolenie na odejście. - Na stole masz kanapki, zadzwoń jak w nocy gdzieś się zatrzymasz na dłużej.
 - Jak wszystko ogarnę, to pewnie zostanę w BlueBliss - odsunęła się od brata zabierając mu tym samym wszelkie poczucie spokoju jakie chwilę temu wzbudziła.
- Wrzuciła przyszykowane tosty do plecaka i bez dłuższego namysłu ruszyła do drzwi. Obuła buty, narzuciła bluzę i naciągnęła starą czapkę. Zanim jednak zdecydowała się wyjść, zerknęła jeszcze raz na zestresowanego chłopaka. - Między Terwirem i Dario Fo, nasz ostatni współlokator zostawił podziękowanie, jakbyś chciał to śmiało.
- Nie palę tego. - burknął zdecydowanie Hunter, wracając do przyrządzania kapusty.

- Może raz spróbuj. - rzuciła na odchodne podpuszczające spojrzenie i zamknęła za sobą drzwi, opuszczając strefę własnego bezpieczeństwa.

Zeskakując po schodach leniwie, aczkolwiek dość szybko, Atrix minęła mężczyznę. Osobę, która przykuła jej uwagę, zmusiła do zainteresowania samą obecnością. Nie był mieszkańcem kamienicy, nie pochodził z tej ulicy ani dzielnicy, był jednak wyraźny. Przywłaszczył swojemu indywiduum zapach czereśni oraz podeszczowego gruntu, oładnął świadomością własne, ostre rysy twarzy, a z pełnych, podkrążonych i znużonych oczu uczynił walor kolorytu. Jego pełnia była żywym, niezwykle dyskretnym eksponatem. Dziewczyna nie wiedziała, czy go poznaje, czy jedynie bardzo chce wierzyć, iż ten okaz jest tym, kogo pamięta. Posłała tylko uśmiech mężczyźnie lub temu, którego bezczelnie przypomniał.

*

Valenti, stając twardo przed drzwiami poddasza pozwolił sobie na ostatni, głęboki oddech dodający otuchy. Chwycił pewnie za klamkę i wszedł do mieszkania, jakby przemieszczając się między rzeczywistością, a jedną z projekcji swoich najmiłszych wspomnień.

Niepozorne pomieszczenie, które mógł w całości pochłonąć jednym, przeciągłym spojrzeniem, ogarnęło jego ciało przyjaznym ciepłem. Wzrok przykuły sentymentalne drobiazgi, które mimo swojego chaotycznego położenia, zdawały się być na właściwym dla siebie miejscu. Zapach domowej kuchni popieścił figlarnie zmysły mężczyzny, a światło ciepłej żarówki oblewające falami przygaszone brązami i wyblakłymi pomarańczami ściany, opłynęło życzliwością również tak nieśmiałą skórę, jaką i on nosił z dumą.

Odnalazł w tej niechlujnej harmonii także Huntera, nieprzerwanie w skupieniu czuwającego nad przyrządzaną potrawą. Możliwe, że ze śmiałymi obrazami z przeszłości, możliwe, że z pustym spokojem przed oczyma, jednak Valenti zatrzymał przez chwilę mętny wzrok na dawnym przyjacielu.

Z nieświadomego obowiązku, dla komfortu lub po prostu z racji dobrego wychowania, przybysz zamknął po chwili delikatnie drzwi, pilnując przy tym, by nie zrobić tego zbyt donośnie.

- Zapomniałaś czegoś? - mruknął nie opuszczając swego kulinarnego azylu Hunter.

- Wręcz przeciwnie, coś przyniosłam. - rzucił żartobliwie, wchodząc na teren umownej kuchni.

Po plecach Huntera przebiegł zimny dreszcz. Wielka część żalu, którą przetykał każdego dnia, teraz stanęła boleśnie w jego gardle. Odwrócił się gwałtownie w stronę mężczyzny. Nie potrzebował jednak pewności, czy aby na pewno nie pomylił się, wkładając usłyszany głos w usta jedynie kształtu swojej tęsknoty. Potrzebował przede wszystkim nakarmić oczy obrazem, sprostować niedomówienia i dotknąć wzrokiem wszystkiego, czego dawniej dotykał rękoma, by wypuścić wraz z oddechem napięcie, tak bardzo szkodliwe przy tym spotkaniu.

- Uspokój się, nie przyszedłem ci wymierzać sprawiedliwości.

- Na taką karę nie zasłużyłem.

Valenti nieznacznie zlustrował towarzysza wzrokiem i westchnął głęboko nie wzruszony. Wyjął z zewnętrznej kieszeni płaszcza poźółkłą kopertę zapieczętowaną dobrze znanym im obojgu symbolem. Położył ją na blacie stołu, a na niej pozostawił dwa palce, tylko po to, by z gracją przesunęły wiadomość bliżej odbiorcy. Hunter odwrócił powoli i niechętnie wzrok od gościa, który dla niego mógłby się stać domownikiem. Spojrzał na list z pewną odrazą, jakoby pieczętka na pergaminie stale odebrała mu wartość, oszpeciła. Aczkolwiek ani ona, ani treść korespondencji nie była mężczyźnie straszna. Niepokojem napełniało go jedynie samo znaczenie przybyłego pisma, a jeszcze bardziej fakt, że wybranie odpowiedniego doręczyciela było w rzeczy samej doskonale zaplanowane.

Oderwał prędko oczy od niechcianej przesyłki, jak gdyby nie istniała. Postanowił skupić uwagę na czymś mu bliższym, będącym tak samo w obecnej sytuacji ratunkiem i zgubą. Zaczął więc od uśmiechu:

- Herbaty?

- Najchętniej bym to szybko załatwił... - Valenti skierował nieco poważniejszy wzrok w stronę rozmówcy. Po chwili jednak obdarował go również delikatnym uśmiechem - ...ale skoro nalegasz.

- Siadaj.

Przybysz tak, jak mu polecono zasiadł przy skromnym, okrągłym stoliku, nadając mu tym samym nieco elegancji. Nie zdążył natomiast się nawet dobrze rozsiąść lub obejrzeć dookoła, gdy nietaktownie Hunter wyraził sedno swojego sprzeciwu:

- Jak przekażesz w obozie, że nie przyjdziemy?

- Tu nie chodzi o ciebie, wystarczy, że sama przyjdzie.

- Więc wiesz, że tym bardziej tego nie popieram. - sprostował z kameralnie niezachwianym uśmiechem na ustach. Nie wiadomo, czy odwrócił się plecami tylko po to, by przygotować napar, czy jednak chciał ukryć odrobinę niezadowolenia. Mimo niekomfortowej sytuacji, pragnął odzyskać poczucie bliskości, przyjaźni z towarzyszem. - Słodzisz tyle, co zawsze?

- Stara miłość nie rdzewieje.

- Mam wielką nadzieję.

Hunter spojrzał na towarzysza przez ramię, jakby chciał się upewnić, iż Valenti wciąż tam jest, rzeczywisty i materialny w całej swojej okazałości. Złapał oba kubki wciąż nie dowierzając, że jeden z nich jest przeznaczony dla Bakera. Zaciągnął głęboko do płuc aromat napoju, jednak jego zmysł uznał zupełnie inny zapach za bardziej godny uwagi, ten który już zdążył zmącić sobą całe mieszkanie, wprowadzając zupełnie inną, utęsknioną harmonie w głowie gospodarza.

Mężczyzna wreszcie swobodnie postawił garnuszek przed swoim gościem, po czym sam zasiadł naprzeciwko niego. Valenti nie mógł pozwolić na chwilę milczenia, która mogła by wprowadzić dyskomfort. Sięgnął swobodnie do kieszeni płaszcza, po czym wyciągnął metalową, nieco zardzewiałą papierośnicę.

- Mogę? Bez urazy, ale tutaj i tak capi, więc dużej różnicy to nie zrobi.

Hunter westchnął nie do końca przekonany, jednak sam wyciągnął rękę, nie siląc się na uprzejmą prośbę. Baker również nie zamierzał dać kolejnego popisu nienagannej grzeczności, jedynie popchnął metalowe pudełeczko na drugą stronę stolika. Nie zwlekając objął ustami jednego papierosa i zbliżył do końcówki własny kciuk, który zaczął się w błyskawicznym tempie rozgrzewać. W mgnieniu oka linie papilarne zatarły swoją obecność, a paliczek przypominał rozżarzony węgielek. Niezaprzeczalnie niecodzienny widok, jednak Hunterowi drgnął ku górze kącik ust, właśnie dzięki temu, że Valenti potrafił ze swojej zdolności, uczynić coś na pozór zwyczajnego jednym gestem, nadając przy tym wdzięku całej czynności. Caspiro chwycił całą dłonią leniwie nadgarstek przyjaciela i przysunął do swoich warg, by faktycznie poczuć realną jego obecność pod pozorem podpalenia swojego fajka, następnie zwyczajnie puścił rękę Bakera, jak gdyby wyrzucał niepotrzebną zapalną. Obaj mężczyźni skutecznie tuszowali podniosłość ich spotkania najzwyczajniejszymi czynnościami i reakcjami, pozwalającymi myśleć, że relacja się nie zmieniła, a czas nie upłynął. Nadali atmosferze obcesowy i surowy charakter, by nawzajem obdarować się pewnym komfortem.

- Co u taty? - spytał bez troski Hunter już nawet nie podnosząc wzroku na towarzysza.

- Świetnie, a co z twoim? - Valenti pozwolił sobie przypomnieć, by następnie zignorować fakt własnej obecności przy przyjaciołach w momencie, gdy ten usłyszał wiadomość o śmierci ojca.

- Zesztywniał trochę.

Między nimi zapadła cisza. Odór dymu zaczął mieszać się z wonią herbaty i potrawy prosiącej o uwagę, by zgłosić gotowość. Promienie zmęczonej żarówki, również żądały uwagi, grzejąc ich twarze oraz drażniąc oczy. Obaj mężczyźni pogrześli się w zamyśleniu, dając nieobecny wyraz twarzy.

- Już wiem, dlaczego tak tęskniłem. - cisza rozproszyła się pod ciężarem słów Huntera, tak jak dym poprzez energiczny ruch jego dłoni.

Valenti obdarzył go pytającym wzrokiem, bynajmniej nie dla prześmiewczej prowokacji. Był jednak nie rozpieszczać towarzysza zbyt długo swym spojrzeniem, które i tak zdawało się nieproporcjonalnie głębokie, oraz z braku chęci podejmowania werbalnego tematu o ich przeszłości, zaciągając się niedopałkiem rzucił okiem na list, skutecznie skłaniając do tego samego Huntera. Ten zawodnik zaś przyłapanym na oczywistym spostrzeganiu wiadomości nie mógł już jej zignorować.

- Od?

- Mendenhalla.

- Nie wiedziałem, że potrafi pisać.

Baker podsumował ową wątpliwość jedynie wzruszeniem ramion, po czym ze spokojem przyglądał się jak okularnik kolejno z niesmakiem otwiera kopertę i nie przyjmuje więcej treści niż grzecznościowe minimum. Doręczyciel wyraźnie zniecierpliwiony jedynie leniwie wydał odgłos jakoby cyknięcia za pomocą języka.

- No nie bądź taki.

- To nie jest list miłosny, i nie do mnie. - odsunął kartkę najdalej jak mu pozwalała lekceważąca postawa.

- To przynajmniej jej przekaz.

Tym razem Hunter sugestywnie spoglądając spode łba dał towarzyszowi do zrozumienia, że z jego rąk ta wiadomość nie dotrze do adresata.

- Wiem, że jesteś przeciw, ale wiadomość jest dostarczona, więc nic tu po mnie. Pójdę już. -
szybkim ruchem zgasił pęta w wieczko papierośnicy, zamknął ją i odszedł od stołu nie
bacząc na to, że w dłoniach przyjaciela jeszcze kopca się resztki tytoniu.

- Śpieszy ci się? - Caspiro pognał za nim wzrokiem z nadzieją, że mu nie zniknie tak szybko
sprzed oczu.

- A masz zamiar poruszyć jakiś ważny temat niecierpiący zwłoki?

Hunter wstał szybko i rzucając na oślep niedopałek w stronę umywalki, ruszył w krok za
Valentim. Jedną ręką oparł się o krzesło, na którym jeszcze chwilę temu spoczywał,
odetchnął głęboko jakby z powietrzem wchłonął rolę rozgniewanej żony wraz z parodią
cienkiego, kobiecego głosu;

- Rzecz jasna, że mam zamiar. I to taki zamiar, jakiego jeszcze nie spotkałeś, mój drogi! No
na palcach jednej ręki nie wyliczę, a dobra z matematyki byłem, Pani mnie chwaliła, więc
spróbujmy. - oblizał nerwowo wargi, poprawił szybkim ruchem okulary i by dodać ciut
więcej kpiny do swego monologu położył wolną rękę na biodrze, które następnie wypchnął
bardziej nienaturalnie, niż kobieta by się ośmieliła. - Po pierwsze, jaśnie Panie, tyle lat
panicz nie zawitał, znaku życia nie dał, o dzieciach zapomniał. Skandal! Po drugie, to ja
spracowana kobieta, mam po twoich kolegach latać, by się dowiedzieć, czy żyjesz? Skandal,
mój drogi! A teraz co? Pojawia się królewicz na dwadzieścia siedem minut z zegarkiem w
ręku, daje mi zabazgrany kawałek papieru, którym mogłabym powiedzieć co można zrobić,
ale damie nie wypada, po czym od tak znów zniknąć chce? "Masz! Naciesz się, babo!
Widzimy się za dziesięć lat!"

Po wystarczająco upokarzającej przemowie Hunter oswobodził się ze swej kreacji i wbił
zmieszany wzrok w podłogę. Zaczęła narastać w nim obawa, że mimo prześmiewczego
charakteru wygłoszonego kazania, zawarł w nim za wiele szczerego żalu, tym bardziej, że
wina stała również po jego stronie. Valenti zlustrował wzrokiem przyjaciela. Ogarnęło go
zażenowanie zmieszane z litościwą wyrozumiałością. Czy wszakże Hunter tym marnym
wystąpieniem nie wyjawiał sedna złożoności, wciąż maskowanego napięcia między nimi?
Mógłby spokojnie wyjść, nie pozostało do powiedzenia nic, co by mogło wypełnić ów czas
spędzony osobno. Niepotrzebne były przeprosiny, przecież ani wtedy, ani teraz nie
rozstaliby się w gniewie. Zbędne, pokrzepiające zdania nic nie zmieniają. Niepożądane
obietnice, w niepewnych czasach, mogły by okazać się krzywdzące w swej niewykonalności.

Baker jednak przez chwilę stał w miejscu. Wreszcie podszedł gwałtownie i z nieukrywaną
przyjemnością i chęcią przytulił przyjaźnie osłupiałe z wrażenia ciało Huntera. W tym
objęciu zdusił wszelkie wątpliwości i strach towarzysza, a Caspiro odwzajemniając uścisk
wydał pozwolenie Valentiemu na wszystko co właściwe, lub nie.